

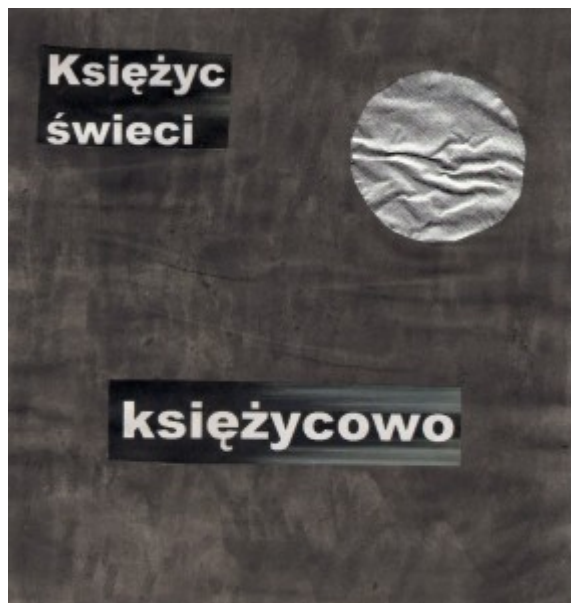
**Księżyc
świeci**



księżycowo

Tomasz Duszyński "Skrzynia, człowieku..."

nimfa bagienna



Źródło: [Krzysztofowe wycinanki](#)

- Śmieszny jesteś, Gorto. Mówię ci, stary, masz problem z głową. Poważny problem... - Marton Kapler przekreślił odczyt skali i opróżnił platformę przeładunkową. - Kiedy ty przestaniesz bredzić? Sygnały z kosmosu? Znowu naoglądałeś się jakichś durnych holofilmów?
- Człowieku, może i śmieszny jestem, taka moja uroda. Ale ty dzisiaj masz chyba muchy w nosie.
- Nie - Marton skrzywił się. Rzeczywiście zakreśliło go w nosie, ale to raczej nie z powodu much. Obiecał sobie, że zajrzy do mediku. Piguła powinna wyleczyć jego dolegliwości po jedynym seansie. - Po prostu przejadły mi się te pierdoły, które wciskasz, za każdym razem gdy jesteśmy na zmianie.
- Nie obrażam się. - Gorto wybuchnął śmiechem. Szczerym. On rzeczywiście rzadko się obrażał. - Powinieneś być wdzięczny, człowieku, że masz takiego kompana w grafiku. Umarłbyś z nudów przy kolejnym nawrocie. Jeszcze jeden kurs przed nami. Najnudniejsza i najbardziej śmierdząca robota w tej części galaktyki. Tylko powiedz, a zostawię cię sam na sam z tymi twoimi głębokimi, a także, przemyśleniami.
- Co racja, to racja - westchnął pod nosem Marton.
- Nie słyszałem? - Śmiech Gorto przeszedł w potępieńczy ryk.
- Co racja, to racja! - przyznał głośniejszym głosem Kapler. Przewrócił oczami, ale tego Gorto nie mógł widzieć. Załadunkowy przykuty jest do swojego fotela na rufie. Operuje kleszczami i zaczepami, podnośnikami, zgniatarkami i Bóg wie jakim jeszcze cholerstwem. Marton natomiast był tu tylko pilotem i nawigatorem w jednym. Akurat w jego fachu nie trzeba było kogoś specjalnie inteligentnego. Raczej zręcznego jak małpka. Z punktu A do punktu B. Potem kilka kolejnych na trasie, aż do zebrania całego baracha. W końcu hol na przetwórnię, ogromne śmietnisko z zakładami recyklingu na orbicie.

- Marti...

Pojednawczy ton. Marton przyzwyczaił się, że Gorto zmienia nastroje jak rękawiczki. Aż dziw, że gość zaliczył psychotesty, jakim poddawano wszystkich pracowników korporacji. Chociaż w sumie... wystarczyły kwalifikacje. Chętnych do tej roboty ze świecą szukać. Wszystkie rozmowy z psychicznymi były formalnością.

- Marti, człowieku...

- Dasz mi się wreszcie skupić na robocie? - Kapler zazgrzytał zębami. Miał wrażenie, że kosmiczny pył wżarł mu się w szkliwo. Co chwila odruchowo przesuwiał językiem po zębach.

- Czyż nie pięknie wygląda ta nasza matula Ziemia?

Marton mimowolnie spojrział przez boczny iluminator. Kiedyś ten widok go fascynował. Potrafił gapić się długimi godzinami w błękit oceanów, śledzić ostatnie nitki obracającego się w proch muru chińskiego czy doznawać zawrotu głowy, widząc oko potężnego cyklonu zmierzającego w stronę Ameryki Północnej. Teraz nie za bardzo go to wszystko obchodziło.

- I pomyśleć - ciągnął Gorto - że teraz wszystkich wypieprzyło w kosmos. Chińczycy biją się z nami o Saturna; ściągają, ile wlezie, pyłu i lodu. Całą tę Unię, tych obwiesi z Europy, podkuślo jakieś lichy na Jowisza... a my siedzimy tutaj i czyścimy orbitę z bajzlu, który oni ekspediuje na Ziemię. I na jaką cholerę to robią, co? Przecież tu już tylko syf, kiła i mogiła!

Marton słuchał jednym uchem. Ustawił śmieciarę na kolejny cel. Mogli zebrać jeszcze kilka ton. Jeśli się dobrze spiszą, wykonają dzienną normę kilka godzin szybciej.

- A popatrz, jak się ta cała perspektywa zmienia. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu napierdzielali się o bieguny. O tę Arktykę i Antarktydę. I do czego to doprowadziło? W Wostoku, tym jeziorze, człowieku, odkryli jakąś cholerną bakterię... Wiesz, tę, co niemal doprowadziła do katastrofy. Przecież kilkadziesiąt milionów ludzi wywaliło przez jakiegoś prehistorycznego mikroba! To cholera wie, co teraz ściągają stamtąd... Kto wie, co w tym ichnim lodzie z Saturna siedzi. Nie myślisz, że nie potrzebujemy ufoludków, by nas wykończyły, a sami popełnimy harakiri?

Kapler nie zwykł wtrącać się do monologów Gorto. Zresztą operator chyba tego od niego nie oczekiwał. Cierpliwie wykonywał swoją robotę. A cierpliwość miał anielską. Służba z Gorto była niczym poligon doświadczalny. Tutaj można było sprawdzić granice swojej wytrzymałości.

- Wiesz, że te sygnały wciąż badają? Tak naprawdę nie wiadomo, skąd dokładnie przyszły. Wiadomo tylko, że...

- Dasz mi wreszcie spokój!? - wrzasnął Kapler. Granice wytrzymałości właśnie zostały mocno nadwerężone. - Mam dość tego pieprzenia.

- Marti?

- Mówiłem ci? - wysyczał ostrzegawczo Kapler.

- Ja nie o tym... - W głosie Gorto pojawiło się coś, co zaniepokoiło Martona. - Patrzyłeś na mapę sektora? Mam dziwne odczyty.

Kapler popatrzył w stronę monitorów. Rozleniwił się, stracił koncentrację. Minęła dobra chwila zanim umysł zaczął pracować na normalnych obrotach.

- Sprawdzę - powiedział krótko. - To pewnie nic takiego.

Nic takiego. Szeng Mui też tak powiedział tuż przed tym, jak jego śmieciarę rozpirzyło na kawałeczki. Głośnie syknięcie Gorto świadczyło o tym, że mieli w tym momencie podobne przemyślenia.

Chłopaki z drugiej zmiany, jakiś miesiąc temu, nie zauważyli, że w jednym ze śmieci wciąż tkwi ładunek rozrywający. Taki minirozpierduch, którego używano do rozdrabniania lodu przed załadunkiem do kontenerowców. Jak nic, cholerny pech. Ładunek powinien odpalić się jeszcze tam, na Saturnie, a jak nie, to w tym pieprzonym kontenerowcu. A tu masz ci los, przyszła kryśka na Szenga i Kasprowicza. Rozpierduch widać wziął śmieciarkę za bryłę lodu, bo aktywował się, gdy tylko zbliżyli się na wyciągnięcie manipulatora.

- Ja tego nie dotykam - warknął Gorto. - Nawet nie próbuj mnie przekonać.

Marton skrzywił się. Widział na projektorze, jak potężne szczypce obsługiwane przez Gorto zaciskają się i opadają bezwładnie, przyklejając się do poszycia. Zupełnie jakby ich śmieciara nagle została pozbawiona członków.

- Zamknij się - wyszeptał Marton. Podkreślił sygnalizatory i skalę odczytu. Rzeczywiście było to coś dziwnego. Tkwiło przed nimi, na ich kursie, niczym wyrzut sumienia, niczym oko w rosole.

Kapler zastanowił się. Przeszedł na wizję bezpośrednią z maksymalnym powiększeniem. Gorto na szczęście siedział cicho, więc przynajmniej w tej chwili nie irytował. Kilka wskaźników zwariowało, wychodząc poza skalę. W pierwszej chwili Marton uznał, że to promieniowanie, ale system pokładowy wyprowadził go z błędu.

Przed nimi dryfował prostopadłościan. Spory, jakieś dwa metry w dłuższym boku. Wyglądał jak stalowa trumna.

- Może to część statku Szenga? - Gorto nie wytrzymał. Musiał włączyć podgląd na swoim pulpicie.

- Nie... - Marton przesunął dłonią po czole. Zdziwił się, że skórę oblepił mu zimny, kleisty pot.

Nie potrafił zrozumieć, skąd wziął się niepokój, który nagle zagnieździł się gdzieś w środku. Uśmiechnął się, ale wiedział, że gdyby ktoś obserwował go z boku, mógłby pomyśleć, że dostał jakiegoś kurczu warg połączonego ze szczękosciskiem.

- Trumna! Mówiłem, że z tego lodu też wyjdzie jakaś chryja. Jak w Wostoku!

- Odwaliło ci zupełnie? Stul dziób i daj pomyśleć.

Marton wyrzucił Gorto z systemu. Dane o obiekcie powinien przesłać do dyspozytorni do rozpoznania. Wella miała dziś dyżur. Kapler mógł zdać się na jej ocenę. Raczej nie powinien pozostawić tego cholerstwa w tym miejscu. Może rzucenie boi sygnalizacyjnej i oznaczenie współrzędnych wchodziło w rachubę? Za nic nie potrafił sobie przypomnieć procedur.

- Nie jestem w stanie zdefiniować stopu, z którego wykonano obiekt.

Centralny system oznajmił to bezbarwnym, bezdusznym głosem, a przecież w tym krótkim zdaniu kryła się niesamowita historia.

- Do cholery! - zaklął pod nosem Marton. Serce w piersi zatrzepotało nieprzyjemnie. - Powiedz mi

choć, czy to jest bezpieczne?

- Obiekt niezidentyfikowany. Czujniki nie są w stanie przebić się przez powłokę.
- To znaczy, że coś może być w środku? - Kapler zmarszczył brwi. Historia nagle straciła wiele barw.
- Obiekt niezidentyfikowany...
- Ślij do Welli - powiedział Marton i przywrócił Gorto do systemu. - Masz rację, tego nie ruszymy. Usłyszał znajomy odgłos uderzenia szczypiec o poszycie.
- Słyszałeś mnie, Gorto? Nie ruszymy tego, to jakieś gówno, nie wiadomo skąd!
- Aj, aj, kapitanie, słyszałem!
- To co robisz? - Marton próbował znów odłączyć Gorto od systemu, ale tym razem załadunkowy był szybszy i zabezpieczył się na taką ewentualność.
- Gwiezdny pirat w akcji! Ta skrzynia pełna skarbów jest, do cholery, nasza!
- Durniu, zostaw to! - wrzasnął Marton. - Odbiło ci? Nie wiadomo, co to jest! - Z przerażeniem patrzył, jak wysięgniki wystrzeliwują przed siebie, jak rura napinaczy naciąga się do granic możliwości, a szczypce zaciskają się na obiekcie. Wszystko to Marton obserwował z szeroko otwartymi oczami i przeświadczeniem, które przeniknęło go do szpiku kości, że to nie może dziać się naprawdę.
- Melduję posłusznie, że mamy to w ładowni, kapitanie! Aaaargh!

Gorto zawył jak potępieniec, jak prawdziwy, upiorny pirat.

- Żeby cię szlag trafił - wysapał Marton. Najchętniej wyrzuciłby Gorto za burtę, na pożarcie rekinom, albo przeciągnął pod kilem. W tej sytuacji jednak podobne życzenie mogło pozostać jedynie w sferze marzeń.

*

Marton nie potrafił nic przełknąć. Wciąż czuł mrowienie wzdłuż kręgosłupa. Gorto zajął się towarem zaraz po wylądowaniu w przetwórni. Nie pytał nawet Martona o zdanie. Zaciągnął widlaka i wywiózł obiekt z ładowni śmieciary, zanim Kapler wygramolił się z pojazdu. Gorto mrugnął tylko porozumiewawczo, zatarł dłonie i zasalutował, jakby był pewny, że Marton nie pisnie ani słówka.

I miał rację. Kapler był tak przerażony tym, co zrobił załadunkowy, a zwłaszcza widokiem lśniącego prostopadłościanu na widlaku, że nie był w stanie wydusić z siebie nawet słowa.

A teraz siedział w kantine i czuł się jak zbrodniarz wojenny, jak współwinny najgorszej hekatombi we wszechświecie. Co gorsza, wciąż miał wrażenie, że wszyscy na niego ukradkiem patrzą, że winę ma wymalowaną na twarzy i wszyscy o niej mówią.

- Jo! Operacja zakończona! Nie wiem tylko, jak otworzyć to cholerstwo.

Marton niemal zapadł się pod ziemię. Oblał go zimny pot. Gorto usiadł jak gdyby nigdy nic naprzeciw niego z podwójną porcją szarej brei na talerzu.

- Ciszej trochę - wysapał Kapler, rozglądając się panicznie.

Nie nadawał się do żadnej konspiracji. Wycierał odruchowo dłonie o materiał kombinezonu. Już na pierwszy rzut oka widać było, że zachowuje się podejrzanie, niemal jak piramidalny idiota. Za to Gorto uśmiechał się od ucha do ucha i pałaszował paciaję, aż uszy mu się trzęsły.

- Nie pękaj - wyciamkał. - Wessex nam pomoże...
- Boże... - Marton zgiął się wpół, niemal uderzając głową o blat stołu. - Odbiło ci?!
- Żarcie ci zaszkodziło, Marti? - nad głową Kaplera zagrzemiał tubalny głos.
- O wilku mowa! - ucieszył się Gorto.

Wessex usiadł obok Kaplera i po przyjacielsku pacnął go w plecy tak, że ten rzeczywiście poczuł na czole chłodny blat mebla. - Wrzodów się nabawisz, jak się będziesz tak przejmował.

- Wszyscy macie nierówno pod sufitem. - Marton, błądy jak ściana, próbował wstać, ale nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Zresztą Wessex przytrzymał go w miejscu, kładąc ciężką dłoń na ramieniu.
- Mówilem, nie pękaj - powtórzył Gorto z głupawym uśmiechem. - Jeśli moja teoria się sprawdzi wszyscy będziemy bogaci!

Marton zamknął oczy. Modlił się, żeby to wszystko okazało się jedynie sennym koszmarem. Jednym z tych, które nachodzą człowieka po wysokokalorycznej brei serwowanej codziennie w kantynie. Gorto już zdążył się wygadać. Ten debil nie potrafił utrzymać języka za zębami. Zaraz znajdzie się jakiś życzliwy, który doniesie wszystko szefostwu. Wszystko! A oni... zwolnienie to będzie najmniejszy wymiar kary. Przecież ściągnęli do przetwórni jakieś cholerstwo! Najpewniej wytwór cholernych ufoludków! Do tego ufoludków na jakimś cholernie zaawansowanym poziomie cywilizacyjnym. Przylecą tu i... Oczywiście, jeśli zdążą przed ziemskimi służbami specjalnymi. Ci zajmą się wszystkim w pierwszej kolejności - kwarantanna, badania, wzierniki w... Takich lepiej nie spotykać na swej drodze. Boże...

- Marton, człowieku, wyluzuj.
- Jak wyluzuj? - Kapler zacisnął pięści. - Co ci do łba przyszło z tym złotem? Cholera wie, co tam może być! Zdajesz sobie z tego sprawę?

Gorto obracał w ustach wykałaczkę, wydawało się, że rozważa słowa Martona, ale wzruszył tylko ramionami.

- To zabawa, mówiłem. Wyluzuj. Dobrze będzie.
- Pewnie, że będzie dobrze - potwierdził Wessex. - Chociaż problemy wietrzą gdzie indziej. Już oglądałem to cacko.
- I? - zainteresował się Gorto, całkowicie lekceważąc Martona.
- Dobre pytanie. - Wessex oklapł. Dolną szczękę zawsze miał cofniętą, ale teraz wyglądało to tak, jakby wsunęła mu się głęboko w tchawicę. - I nie wiem, czy nawet moja rozpruwaczka ruszy to cholerstwo.
- Do stu beczek solonego wieloryfa...
- Wieloryba - poprawił odruchowo Marton.

- Do stu beczek - przytaknął Gorto. - Ale spróbujesz, Wess?

- No, się wie! - Wessex zmrużył oczy jak chytry lis i pokiwał z namysłem głową. - Ale nic z tego nie będzie.

- Coś ty? - Gorto nie krył rozczarowania. Nagle nabrał widać jakichś podejrzeń, bo zapytał: - Próbowaleś już, tak?

Marton pocił się coraz silniej. Widział, że rozmowa przyciąga coraz więcej spojrzeń od sąsiednich stolików. Znow próbował wstać, ale zdał sobie sprawę, że łapa Wessexa wciąż zaciska się na jego ramieniu.

- A pewnie, podkusiło mnie, chyba nie masz za złe? - Wessex wyszczerzył zęby.

- No, nie. - Gorto także się uśmiechnął. - Byłbym zły gdybyś otworzył, a mnie by tam nie było!

- No widzisz. - Wessex nie należał do wrażliwych. - Trzeba będzie sposobem - zawyrokował. - Zagadnąłem niezobowiązująco Tumbao. Tego od kodów.

- Co? - Teraz Gorto wyglądał na niezłe wkurzonego.

Marton za to schował twarz w dłoniach. Najchętniej zapadłby się pod ziemię, a właściwie pod pokład. Przecież już połowa ludzi na tej cholernej przetwórni wiedziała, co się stało.

- Jak co? - Wessex wyraźnie się rozdrażnił. - Chyba chcesz to otworzyć? Nie?

- Chcę - Gorto się zacietrzewił - ale nie chcę dzielić się złotem ze wszystkimi wkoło, baranie!

- Wella - wyszeptał Marton.

- Co mówisz, człowieku? - Gorto stracił wątek.

- Wysłałem informacje o obiekcie do Welli, do centrali... zaraz jak to zobaczyłem.

- Żeż w mordę! - Palce Wessexa zacisnęły się z taką siłą na ramieniu Martona, że ten pisnął jak dziewczynka.

- Mamy więc mało czasu na otworzenie tego draństwa. Miałeś rację z Tumbao. Potrzebna nam jego pomoc. - Gorto skinął głową w uznaniu dla Wessexa, a ten rozsiadł się jak basza, przyjmując pozę wszystkowiedzącego lorda.

- Pozwolicie, że się przysiadziemy, panowie?

Karton i Bob. Dwóch osiłków z trzeciej zmiany. Pech chciał, że byli jeszcze przed służbą. Marton zaśmiał się nerwowo. Na szczęście Wessex zwolnił zacisk kościstych palców.

- A wolnego stolika gdzieś indziej nie macie? - warknął obcesowo.

- Macie - potwierdził Karton.

- Macie - potwierdził Bob.

- Wszakże nikt tam nie snuje tak wielce interesujących historii o skrzyniach pełnych złota - powiedział z autentycznym smutkiem Karton.

- Ale nie mówiliśmy o skrzyniach pełnych złota - zauważył Marton i zaraz ugryzł się w język.
- Skrzynie, obiekty, szafy. - Bob wzruszył ramionami. - Wszystko jedno. Chcemy jednak zauważyć...
- Tak, chcemy zauważyć - przejął myśl poprzednika Karton. - Że pomysł z Tumbao jest przedni. Wyśmienity wręcz, bo...
- Bo Tumbao to spoko gość, główkuje, geniusz. Ani chybi to cholerstwo otworzy - uzupełnił Bob.
- I całe złoto będzie nasze - dokończył Karton.
- No masz, człowieku - Gorto zaśmiał się. - A gdzie Tumbao? Zaczął już zmianę?
- Pewnie - potwierdził Wessex. - Już się sprawą zajął. Znalazł na tej skrzyni jakiś panel z kombinacją zamka. Czaję, że lada chwila otworzy.

Gorto uderzył pięścią w stół. Spojrzał na Martona przeproszającym wzrokiem. Ten w odpowiedzi posłał mu jedno ze słynnych spojrzeń „a nie mówiłem”.

- To na co czekamy? - Gorto wstał i ruszył w stronę wyjścia z kantyny. Trzeba się temu przyjrzeć. Nie ufam Tumbao. Może i geniusz, ale z takimi trzeba ostrożnie.
- Co racja... - Karton uderzył w stół.
- To racja - dokończył Bob.

- A ty, Marti? - Gorto odwrócił się na moment w stronę kolegi. - Nie idziesz, człowieku? Przecież to dzięki tobie mamy skrzynię. Nikt ci tej zasługi nie odbierze. Nie jesteś ciekawy?

Marton pokręcił głową. Za takie zasługi szło się najczęściej do grobu, a ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

Wessex jednak najwyraźniej inaczej odebrał tę mowę ciała, bo uniósł Martona niczym piórko i pociągnął za sobą do ładowni.

*

- Marton Kapler. Marton! Jesteś tam?

Marton przełknął ślinę. Wella. Zastanowił się, czy odebrać połączenie. Milczenie po wcześniej wysłanych rewelacjach mogło jednak wzbudzić niepokój. Przełamał się więc.

- Jestem - odkasznął, siląc się, by głos brzmiał w miarę normalnie. - Jestem, Wello, co tam?

Zdobył się na możliwie beztroski ton. Wcale nieadekwatny do stanu nerwów.

- Dostałam film i dane tego twojego znaleziska, Marti. To rewelacja. Mam nadzieję, że zastosowałeś się do procedur i oznaczyłeś teren?

Marti siedł za Wessexem w stronę ładowni. Pociemniało mu w oczach, więc musiał zesprzeć się o ścianę.

- Oznaczyłem - odchrząknął. - Tak.

- To dobrze. Widzimy się za kwadrans. Jestem już w przetwórni. Gdzie cię szukać?

Marti zawiesił się. Ledwo oddychał.

- A, widzę, mam cię na lokalizatorze, idziesz do ładowni. Tam się spotkamy, bez odbioru, Marti.

- Boże...

Marton zdał sobie sprawę, że nagle stał się bardzo religijny. W ciągu całego życia nie pomyślał o Bogu tyle razy, co przez ostatnią godzinę.

- Wszystko gra? - Wessex odwrócił się do niego na chwilę. - Marti?

- Tak... gra... - wyjąkał Kalper.

- A jak to rzeczywiście nie jest złoto? - Karton nagle zaczął snuć swoje rozważania. Widać męczyło go to od dłuższego czasu. - Bo widzicie... to może być dzieło obcych. W środek cholera wie, co włożyli. Słyszałem, że to wygląda jak trumna.

Marton nawet nie dopytywał, kiedy i gdzie Karton mógł to usłyszeć.

- I w tej trumnie może być ichniejszy umarłak, który ożyje i nas wszystkich wytłucze, co do jednego - kontynuował Bob.

- Albo symbiont... zaplanowali inwazję. Przejmie władzę nad ciałem jednego z nas, potem kolejnego i kolejnego. - Głos Kartona zadrżał znacząco.

- Człowieku! Co żeś ty wymyślił, tam złoto jest i kropka! - Gorto zarżał jak głupi. Kartona i Boba traktował jak jednoosobowe ciało. - Mówię wam! Słyszałem, że kilku kolesi uciekało ostatnio z takim ładunkiem, ale służba celna ich rozpirzyła w drobny mak.

Marton zagryzł wargi. Pamiętał, jak jeszcze podczas dzisiejszej zmiany Gorto snuł spiskowe teorie dziejów - i o sygnałach z kosmosu, i o prehistorycznych wirusach. Ta odmiana całkowicie zaskakiwała.

- A słyszeliście o tym prototypie robocika dla znudzonych mężatek? - Wessex także zarechotał. Skręcili właśnie w jedną z odnóg korytarza obok modułów mieszkalnych. - Te modele wysyłali w takich samych pudłach. Wprost z sekszopów szły pod wskazany adres. Ale te usługowe robociki okazywały się odmianą sado-maso, rozumiecie? Zanotowano blisko sto zgonów i to nie tylko wśród babek, ale też ich mężów, dacie wiarę? Zboczeńcy... Na szczęście szybko wycofali cholerstwo.

Karton i Bob zachichotali nerwowo, ale szybko umilkli, gdy weszli do ładowni, zatrzymując się obok zaparkowanej tam śmieciarki Martona.

Kapler z sykiem wypuścił powietrze z płuc. Rzeczywiście Tumbao już tu był, a do tego jego kumpel ze zmiany, zresztą i jeden i drugi. Nachylali się nad obiektem, naciskając na chybił trafił powierzchnię sześcianu. Temu wszystkiemu przyglądała się jeszcze z dziesiątka chłopca i dwie dziewczyny, kucharki z kantyny.

- No nie, Wessex! - ryknął Gorto. - Czy wyście wszyscy poszaleli? Precz z tymi brudnymi łapskami od mojego znaleziska!

Marton nie poczuł się urażony przywłaszczeniem sobie przez Gorto roli odkrywcy. Wręcz przeciwnie, nagle wydało mu się, że nikt na niego nie zwraca uwagi i jak dobrze pójdzie, to nikomu nie przyjdzie

do głowy odkrywanie inicjatora całego zamieszania.

- To nasze wspólne znalezisko! - zagrmiał Wessex. - Co myślałeś? Wszystkim nam się należy po tej harówce na zadupiu. Chciałeś sam wszystko łyknąć i zachlewać pałę do śmierci na jakiejś stacji kosmicznej?

- Baran jesteś, Wess, wiesz? - Gorto pokręcił głową. Miał smutek w oczach, ale widać pogodził się z sytuacją. - Lepiej gadaj, Tumbao, czy to otworzysz?

Tumbao, zwano Przecinkiem. A to dlatego, że gdy stawał bokiem, trudno było go zobaczyć. Chudy był niemilosierdzie. Do tego miał strasznie długie ręce, które przypominały Martonowi wysięgniki śmieciarki. W tym cherlawym cieple, a dokładniej pod ciemieniem krył się jednak mózg nie od parady. Tumbao uważano za geniusza i, nie ma co kryć, geniuszem był. Potrafił naprawić każdy soft. Rozwiązać najbardziej palący i nurtujący wszystkich problem. Często przychodzono do niego po rady. W każdy wtorek i czwartek po kolacji. Ten czas Tumbao zarezerwował na służenie, jak to mawiał, lokalnej społeczności. Ziomom i ziomkom. Rozstrzygał spory od błahych po te, które przerodzić się mogły w krwawą i długoletnią wendettę. Przyjęte było, że gdy Tumbao coś powie, to tak ma być. Słowo Tumbao było słowem ostatecznym.

- Otworzę. Za dwadzieścia pięć minut. Jeśli jesteście pewni, że chcecie żeby to zostało otwarte?

Marton spojrzał po pobladłych nagle twarzach. Dwadzieścia pięć minut w pierwszej chwili zabrzmiało jak obietnica raj, a potem jak wyrok.

W powietrzu uniósł się dziwny zapach, dopiero po chwili Marton rozpoznał tę woń. Adrenalina i strach. Lęk przed nieznanym. Jakoś nikt nie powiedział jednak: „Zostawmy to cholerstwo, nie ruszajmy”. Nawet Marton Kapler.

- Dobra... - Gorto zatarł dłonie. Zaśmiał się głośno. Odpowiedziało mu kilka niepewnych śmiechów kompanów. - Jedźmy z tym koksem!

Tumbao skinął głową, uśmiechnął się i powrócił do roboty. Zebrani otoczyli go kręgiem. Niezbyt ciasnym, żeby nie przeszkadzać w pracy. Wszyscy za to jak jeden mąż wpatrywali się w obiekt. Kapler także.

A było na co patrzeć. Idealnie gładka, lśniąca powierzchnia. Złotawy odcień, który przyciągał wzrok niczym magnes. Napięcie było wyczuwalne. Co dziwniejsze, nie tworzyli go ludzie, a właśnie ten obiekt. Marton dałby głowę, że w ciszy, która nagle zapanowała w ładowni, słyszy dyskretne ale jednak wyczuwalne buczenie.

- Obstawiajcie, co tam zajdziemy?! - ryknął nagle Wessex. Zignorował piorunujące spojrzenie Gorto. - No? Kto pierwszy chce spróbować? Przyjmuję zakłady. Ten, kto trafi, dostanie większą działkę. Stojący obok Martona mężczyzna uniósł dłoń, wyrażając chęć uczestnictwa w zakładzie.

- Ktoś dał na nas zlecenie, tam jest cyborg zabójca, jak otworzymy to nas... kilim.

Po chwilowej konsternacji wszyscy wybuchnęli śmiechem, nawet Tumbao, który wydawał się całkowicie pochłonięty pracą.

- Człowieku, ale żeś wymyślił? - Gorto śmiał się najgłośniej.

- Kto następny? - krzyknął Wessex. - Śmiało!

- Portal międzygwiazdny. Po otwarciu pudełka krwiożercze istoty rozpoczną inwazję.
- Bart, ty powinienes książki pisać. Człowieku, masz nieźle narąbane w mózgownicy. - Gorto czuł się w obowiązku komentować każdą z propozycji. W końcu przed chwilą ogłosił się właścicielem znaleziska.
- Ja wiem. - Andriew Mozis. Marton znał go bardzo dobrze. Mechanik pokładowy, jeden z lepszych, jakich Kapler kiedykolwiek spotkał. - I wolałbym, żebyście tego nie otwierali. Pamiętajcie, co się stało z Wostokiem? Jakiego wirusa uwolnili?

W ładowi rozległ się szmer dezaprobaty dla Mozisa. Ten, niezrażony, chciał coś jeszcze powiedzieć, ale Gorto wypchnął go obcesowo z kręgu.

- Człowieku, masz problem z głową. - Załadunkowy spojrzał ukradkiem na Martona. - Lepiej stąd znikaj, pókim dobry. Pożartować można, ale grubo przesadziłeś. Ktoś jeszcze ma pomysł? Tylko żebym nie słyszał o wirusach i tego typu badziewiach!

Karton, Bob i Wessex nie omieszkali przypomnieć o swoich propozycjach. Przy propozycji Wessexa o dziwo wszyscy się zaśmiali.

- Ja wiem, ja wiem! - Kazicki, siedemdziesięcioletni operator, który uchodził za milczka, wyrwał się do odpowiedzi jak nastolatek.

Gorto łaskawie skinął głową, przyzwalając mu dołączyć do zakładu.

- Jest tam napalony Marsjanin. Dosiądzie nas wszystkich i spłodzi całą rzeszę marsjańskich bachorów!

Tym razem zaśmiał się tylko Marton.

- Człowieku, facet faceta ma zapłodnić? Postradałeś rozum, zboczeńcu? - Gorto przewrócił oczami, poczerwieniał na twarzy.

- Ale to Marsjanin, może on może? - oponował nieśmiało Kazicki.

- Idź, weź się...

Marton nie usłyszał, co chłopcy powiedzieli Kazickiemu. Wywiązała się szarpanina, a on sam został odciągnięty za ramię na bok.

- Wella? - Martonowi zabrakło tchu. - Zapomniałem...

- Zapomniałeś, że cię tu znajdę? Czy zapomniałeś mi powiedzieć, że ściągnąłeś tutaj to świństwo?!

- Ale...

W oczach Welli pojawiły się błyskawice.

- Zdurniałeś?! Nie wiesz, że narażasz nas wszystkich?

- To Gorto - wydukał Marton, choć wiedział, że to słaba wymówka. - Nie posłuchał.

- To teraz posłuchaj ty mnie! Lepiej odciągnij stąd wszystkich. Lada moment wylądują tu ludzie ze służb specjalnych i zrobią taką rozpierduchę, że atak napalonych Marsjan to przy tym pestka!

Zamkną wszystkich na kilka miesięcy w izolatkach!

- Jak mam... jak mam ich odciągnąć? - Marton ze strachu ledwie trzymał się na nogach. Popatrzył na zbiegowisko. Teraz wokół skrzyni zgromadziło się blisko pół zmiany.

- Nieważne - Wella spojrzała na nadajnik przy nadgarstku. - Już za późno. Musimy stąd zmykać, ty i ja, póki to jeszcze możliwe.

Marton skinął głową. Ta propozycja była najrozsądniejszą, jaką dzisiaj usłyszał. Wskazał śmieciarkę przy wylocie ładowni.

- To moja - powiedział z dumą, choć wciąż drżącym głosem.

- Niech będzie. Do swojego statku nie zdążę - Wella skrzywiła się. Widać nie uważała, żeby Marton miał zbyt wiele powodów do tak wielkiego samozadowolenia. - Tylko się pospieszmy.

Kapler przepuścił przed sobą Wellę. Owionął go jej słodki zapach. Ukradkiem patrzył na pośladki opięte materiałem skafandra. W końcu weszli po schodkach do kabiny i usiedli w fotelach pilotów.

Marton odpalił silniki.

- Na co czekasz? - zapytała niecierpliwie Wella. - Oni zaraz tu będą!

Kapler zauważył poruszenie na dole.

- Już, za sekundę...

Ludzie stali jednak zbyt blisko siebie, żeby mógł zobaczyć Tumbao i skrzynię. Marton drżącą dłonią włączył fonię. Przez chwilę słyszał tylko silnik śmieciarki. Potem głośne westchnienie z dziesiątek gardeł i tubalny, paniczny głos Gorto.

- Ożeż kurna!

Marton pogłósł jeszcze bardziej, czuł jak włosy stają mu na głowie.

- Człowieku! Miałeś rację!

Do krzyków doszło głośne uderzenie metalu o metal.

- Widziałeś? Otworzyli to? Co tam jest? - wrzasnęła panicznie Wella.

Marton potrząsnął głową.

- Nie wiem - wysapał, głośno przełykając ślinę, a po chwili dodał: - Ale na pewno nie możemy liczyć na działkę w złotych sztabkach.

Wella na szczęście przejęła stery. Ludzie przed nimi zafalowali, unieśli ręce do góry, potem grodzie odcięły ładownię, a śmieciarka pomknęła w stronę śluzy i dalej w kosmiczną przestrzeń.